

Moment na pokój

11 października 2022

Problem zakończenia wojny jest w istocie pochodną kwestii niesamodzielności geopolitycznej Kijowa. Gdybyśmy bowiem mieli do czynienia ze starciem wyłącznie ukraińsko-rosyjskim, wówczas mogłaby zostać wykorzystana jedna z co najmniej dwóch zupełnie oczywistych okazji do zaprzestania walki. Pierwszą było unicestwienie ukraińskich sił lotniczych i obrony powietrznej kraju podczas pierwszych godzin rosyjskiego uderzenia, a następnie podejście Rosjan pod Kijów, jednak bez atakowania ukraińskiej stolicy. Drugą szansą są obecne ciężkie walki i symboliczne wprowadzie, ale autentyczne ukraińskie sukcesy.

Jak Putin przecenił Ukrainę

Ta wojna powinna skończyć się jeszcze w lutym i wyraźnie taki był cel Władimira Putina. I rzeczywiście, błyskawicznie tracąc ogromne ilości sprzętu, bez możliwości uzupełniania amunicji z zasobów krajowych – Ukraińcy powinni byli szybko kapitulować, minimalizując straty. Rosja ewidentnie też starała się to ułatwić, zarówno poprzez samoograniczenie prowadzonych działań (czego i potem uparcie się trzymano, z niekorzystnymi dla strony rosyjskiej skutkami), nieatakowanie celów cywilnych (konsekwentnie za to podsuwanych pod ostrzał przez dowództwo ukraińskie), wreszcie wręcz przez dbanie o uratowanie twarzy władz kijowskich, które mogłyby przecież łatwo uzasadnić zgodę na pokój nie tylko pragnieniem ochrony ludności, ale także obecnością przeciwnika na przedpolach stolicy (co z tego, że przeciwnika biernego i Kijowowi realnie niezagrożającego). Putin zakładał zatem zapewne, że zabiera się do Ukrainy niczym Otto Bismarck do Austrii w 1866 roku, od razu z otwartą furtką do godnego końca, tymczasem był raczej Napoleonem i Kaiserem wojującymi z Anglią w niespełnionym marzeniu o pokoju z nią. Mówiąc mniej poetycko – rosyjski prezydent albo nie zrozumiał

z kim i o co walczy, albo przecenił samodzielność i pole manewru zarządzającej Ukrainą oligarchii.

Ukraińcy głównymi ofiarami przedłużającej się wojny

Pokój nie nastąpił więc ani po tygodniu, ani po dwóch, mimo faktu, że głównymi ofiarami tej wojny po prostu muszą być Ukraińcy, tym większymi, im dłużej będzie ona trwała. Kijów jednak nadal potulnie realizuje skrajnie niekorzystny z narodowego punktu widzenia scenariusz dalszej walki. Walki technicznie możliwej dzięki ogromnym ilościom sprzętu wojskowego i amunicji dostarczanych przez wszystkich niemal sojuszników Stanów Zjednoczonych. Nie trzeba chyba dodawać, że im bardziej obrona Ukrainy zależy od zachodniego zaopatrzenia – tym większa jest ukraińska zależność od zaopatrzenia to wysyłających. Oczywiście – tych wydających polecenia, nie tych obsługujących wagony, czyli od Anglosasów, nie od Polaków.

Ukraina w NATO to wojna bez końca

Ukraina walczy więc dalej, choć przecież nie ma innego ukraińskiego celu w tej wojnie niż przeżycie i przetrwanie. Opór ukraiński i samoograniczenie rosyjskie doprowadziło jednak do przynajmniej pozorów przesilenia, dających kolejną znakomitą okazję do pokoju. Oto bowiem Rosja przyłączając zajęte regiony mogłaby swobodnie ogłosić, że osiągnęła w ten sposób część zakładanych celów wojennych. Kijów zaś mógłby pokój czy przynajmniej rozejm przedstawić jako wynik swych sukcesów militarnych. Oczywiście realną treścią takiego porozumienia byłaby neutralizacja Ukrainy, całkiem zresztą naturalna z punktu widzenia racji stanu tego kraju w sytuacji, gdy choćby sugestia, że zostanie on członkiem NATO oznaczałaby przedłużenie wojny w nieskończoność i jej prawdopodobną eskalację. Żadna ze stron nie byłaby z takiego kompromisu w pełni zadowolona, a więc byłby on na swój sposób sprawiedliwy,

a zarazem oba podmioty mogłyby robić dobre miny, opowiadając o własnym sukcesie. Czy taki pokój okazałby się trwały – to rzecz jasna kwestia dyskusyjna, jednak czyż w naszym regionie świata prowizorki nie okazują się najtrwalsze?

Znowu jednak, problemem pozostaje brak samodzielności Kijowa w podejmowaniu decyzji, tym wyraźniejszy, im większe jest uzależnienie od fałszywej „pomocy” zachodniej. Pokój byłby wprawdzie znakomitą okazją, by powiedzieć „zabierajcie te swoje czołgi, już ich nie potrzebujemy, teraz przyślijcie inżynierów do pomocy w odbudowie, tak jak obiecaliście”. I właśnie dlatego Ukraińcom tego zrobić nie pozwolą.

Pstrykanie w oczy Rosjan

Co więcej, Anglosasi czynią też wszystko, by zawarcie pokoju maksymalnie utrudnić stronie rosyjskiej. To ten sam rodzaj szantażu, jaki stosowano przed 24 lutego, niemal jawnie szykując ukraińską (czyli zachodnią) inwazję na Donbas i Krym, z wyzywającym przesłaniem wobec Rosji „i co nam zrobicie”?! Jak się okazało, jednak zrobili, ze szkodą głównie dla Ukraińców, Anglosasi bowiem z powodzeniem grają w tę grę nadal, nie tylko zresztą podtrzymując opór Kijowa. Stąd właśnie wysadzenie Nord Streamu – bo co nam zrobicie?! Stąd wsypanie ukraińskich morderców Darii Duginy – bo co nam zrobicie?! To pstrykanie w otwarte rosyjskie oko ma ten sam cel, co czołgi słane do Kijowa: podtrzymanie wojny. No bo jak niby Rosja miałaby nie zareagować na tak bezpośrednie ciosy?

Co gorsza zaś, mówimy nie tylko o podtrzymywaniu konfliktu, ale i dążeniu do jego eskalacji. Próba wysadzenia mostu kerczeńskiego współgra w tym kontekście z epatowaniem potencjalnym rozdawnictwem płynu Lugola (niczym kolejnej dawki COVID-szczepionki). Wszystko to zmierza do wymuszenia na Rosji użycia broni jądrowej, co już naprawdę powinno zwłaszcza w Polsce uruchomić dzwonki alarmowe, wzywające do otrzeźwienia i poparcia wszelkich inicjatyw pokojowych, bez oglądania się na

ich cenę. Zwłaszcza, że póki co jeszcze nie my będziemy płacić za pokój, natomiast wojna kosztuje nas zbyt wiele.

Zakrzykiwanie pokoju

Oczywiście jednak w kręgach pozbawionych realnego wpływu na sytuację w jeszcze większym stopniu niż się to przydarzyło Ukrainie, czyli właśnie w Polsce, wszelkie tendencje pokojowe są tłumione jeszcze prymitywniej. Najpierw bowiem zakrzykiwano je emocjonalnym: „Pokój z bandytami?! Nigdy, przenigdy!”, by następnie przejść płynnie do „Ha, chcą pokoju?! Znaczą boją się, uciekają, dalej, na nich!”. Słowem, w twórczym rozwinięciu mechanizmu psychologicznego opisanego przez CAT-a na przykładzie polskiej recepcji powstania Bohdana Chmielnickiego. Interesującym eksperymentem byłoby skądinąd ustalenie czy w odpowiednich okolicznościach objawiłby się też trzeci wariant, znany z tamtych klęsk, a mianowicie „Biją nas, biją! Poddawać się, a rychlej...!”. Zapewne nie, bowiem przy całkiem możliwym przeniesieniu wojny także na teren III RP (np. w formie rosyjskiego ataku na położone w Polsce bazy zaopatrzenia wysyłanego Ukrainie, o którym mówił amerykański senator Marco Rubio) – włączono by zapewne śpiewkę „A teraz musimy się zemścić!”. I już nie tylko Ukraina, ale i Polska mogłaby zapomnieć o pokoju. Atak, jaki na amerykańskiego polityka z miejsca przypuścił zawsze usłużny gen. Waldemar Skrzypczak, tylko potwierdza, że nikomu, nawet oficjalnym sojusznikom Polaków ostrzegać nie wolno!

Czy naprawdę chcemy wojny?

Odrzucając z góry oczywisty chyba pomysł pokoju, zarządzający mogą się wprawdzie zasłaniać sondażami, takimi jak ten SW Research, w którym przeciw pokojowi za cenę samego tylko zniesienia sankcji jest 59,7% respondentów, jednak umówmy się – ani badania na małych grupach nie są jakoś szczególnie reprezentatywne, ani alternatywa długiej wojny na wyniszczenie

z bezpośrednim udziałem Polski nie jest w ogóle w głównym obiegu propagandowym dopuszczalna. Polakom, podobnie jak Ukraińcom po prostu nie wolno dowiedzieć się, że istnieje jakaś inna możliwość zakończenia wojny niż „ukraińskie zwycięstwo”, cokolwiek miałoby to hasło oznaczać. Faktycznie więc można założyć, że większość z owych 60% mówi o wojnie, bo... pragnie pokoju. Tym bardziej więc, gdyby tylko o to miało chodzić, to przecież żadnym wyzwaniem propagandowym byłoby ogłoszenie, że tym ostatecznym ukraińskim zwycięstwem było choćby zajęcie opuszczonego przez Rosjan Iziumu. Albo jakiegokolwiek innej wioski. Jest sukces Kijowa, telewizja nigdy się skłamała, analitycy się nie mylili. Dobrzy wygrali, więc można kończyć!

Tak, to byłoby wyjście. I właśnie dlatego niemal na pewno nikomu nie będzie wolno z niego skorzystać. Ukraińcy, Polacy, Rosjanie, Europejczycy, świat – wszyscy stracimy kolejny znany moment na pokój.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info